

Nicole Dołowy-Rybińska
(Warszawa)

Jedna czy dwie kultury? Problemy i wyzwania dwukulturowych i dwujęzycznych mniejszości (Bretończycy i Łużyczanie)

Relacje między grupą dominującą a mniejszościową, większością a społecznością marginalizowaną, badane były szczegółowo i w różnych kontekstach. Rozważane były zarówno przyczyny i skutki asymilacji kulturowej grup mniejszościowych w obliczu wpływu i przewagi politycznej grupy dzierżącej władzę, rodzaj kontaktu kulturowego i jego wpływ na obie grupy, różne aspekty dyskryminacji: kulturowej, językowej, politycznej, ekonomicznej, jak i procesy zyskiwania przez grupy mniejszościowe świadomości i ich rewalizacja etniczna prowadząca do walki o swoje prawa, zachowanie języka i odrębności kulturowej. Grupa dominująca tożsama w przypadku interesujących nas społeczności z kulturą państwową, również przedstawiana jest jako złożona, poddająca się zarówno pionowemu, jak i poziomemu podziałom i stratyfikacjom. Rzadziej w tych kategoriach analizowane są mniejszości etniczne i językowe¹. Jeśli pisze się o ich różnorodności, zazwyczaj zwraca się uwagę na „elitę”, która inicjuje działania na rzecz swojej grupy i odpowiada za jej kondycję, oraz „zwykłych ludzi”, którzy w sposób mniej lub bardziej uświadomiony identyfikują się z grupą mniejszościową. Dopiero dokładne badania prowadzone w obrębie samej mniejszości pozwalają na dostrzeżenie, że wewnątrz prawie każdej grupy mniejszościowej zachodzą procesy, które mogłyby odzwierciedlać relacje między kulturą dominującą a mniejszościową.

Każda z kultur mniejszościowych jest niepowtarzalna. Na jej kształt składają się zarówno warunki terytorialne, kulturalne, ekonomiczne, językowe, jak i polityczne, wyznaniowe, świadomościowe. Obecnie istniejące kultury etniczne Europy nie są jednolite

¹ Zob.: Roland Marti, *Dolnoserbščina: dvojna mjenšynowa rěc*, „Lětopis” 2003, nr 50, z. 1, s. 95.

wewnętrznie, wbrew upraszczającym je opisom. Nawet te kultury, które posiadają długą tradycję literacką, ze skodyfikowanym, wysokim językiem, składają się z wielu grup mówiących odrębnymi dialektami. Również symbole przynależności kulturowej (jak zwyczaj, strój, pieśni) mogą się różnić z miejsca na miejsce. Proces uniformizacji, który dokonuje się obecnie poprzez zinstytucjonalizowane działania elit kulturotwórczych, organizacji etnicznych, a zwłaszcza mediów i systemu szkolnego, prowadzi do zanikania wewnętrznej różnorodności mniejszości, jej ujednolicenia. Wielu badaczy uważa, że jest to cena, jaką mniejszości muszą zapłacić za możliwość zachowania języka mniejszościowego i uznanie (polityczne) praw własnej grupy. Zbyt duża różnorodność, a co za tym idzie, różnego rodzaju postulaty wewnątrz jednej społeczności, mogłyby doprowadzić do osłabienia wspólnie wyrażanych żądań i w rezultacie utraty ochrony ze strony państwa. W czasach, gdy kultura i kulturowa odrębność są nie tylko wartością, ale też powodem do dumy i narzędziem w walce o prawa grupy, przedstawiciele mniejszości dążą do jak najszerszego uznania, a co za tym idzie możliwości zachowania swoich kultur i języków². Często jednak środki, które państwo może przeznaczyć na mniejszość, nie wystarczają na pokrycie kosztów funkcjonowania instytucji zajmujących się zachowaniem wewnętrznego zróżnicowania. W obrębie samych grup mniejszościowych konieczne są więc ustępstwa. Zazwyczaj zgodzić się na nie musi ta grupa, której pozycja jest najsłabsza.

Różnice wewnątrz dwóch analizowanych przeze mnie kultur, bretońskiej i łużyckiej, wykraczają oczywiście poza odrębności dialektalne i terytorialne. Można powiedzieć, że obie społeczności są dwukulturowe i dwujęzyczne czy raczej trzykulturowe i trójjęzyczne, nie wolno bowiem zapominać, że każdy przedstawiciel mniejszości zna perfekcyjnie, nierzadko jako pierwszy lub jeden z pierwszych, język dominujący oraz w bardziej lub mniej świadomy spo-

² Ewa Nowicka, *Kulturowa odmiennność w działaniu. Narody duże i małe, stare i młode*, [w:] *Kulturowa odmiennność w działaniu. Kultury i narody bez państwa*, red. Ewa Nowicka, Wyd. NOMOS, Kraków 2009, s. 13.

sób czuje się przedstawicielem kultury państwowej³. Konsekwencje kulturowe tej podwójności są dla obu grup znaczące.

Proste porównanie kultury bretońskiej i łużyckiej nie jest możliwe⁴. Różnicują je zarówno warunki ekonomiczno-społeczne, jak i demograficzno-terytorialne. W tym artykule skoncentruję się tylko na czynnikach językowych i związanych z nimi różnicach kulturowych. Mieszkańcy Bretanii posługiwali się tradycyjnie dwoma językami. Na zachodzie (w tzw. Dolnej Bretanii) językiem pierwszym był celtycki język bretoński, na wschodzie (w Górnej Bretanii) głównym narzędziem komunikacji był *gallo*, z romańskiej rodziny *langues d'oïl*. Obie społeczności znajdowały się w granicach tych samych organizmów politycznych: diukostwa bretońskiego, a następnie Francji, na której terytorium wchodziły w zakres jednych jednostek terytorialnych. Podlegały też podobnym procesom akulturacji i asymilacji kulturowej i językowej. Podobnym, lecz nie identycznym. *Gallo* należy do tej samej rodziny języków, co francuski. Jeszcze do niedawna uważany był i traktowany jako dialekt francuskiego, „zepsuta francuszczyzna”, język osób prostych, niewykształconych, które z różnych przyczyn (umysłowych, ekonomicznych) nie zdołały nauczyć się „poprawnego” języka literackiego. Sytuację osób posługujących się *gallo* i czynników wpływających na osłabienie transmisji międzypokoleniowej tego języka, jego niski prestiż i odrodzenie, można porównać z sytuacją języka kaszubskiego, również bardzo podobnego do otaczającego go języka polskiego. Tymczasem bretoński jest językiem zupełnie odmiennym od francuskiego. Posiada długą tradycję literacką, jest skodyfikowany, a jako język standardowy funkcjonuje przynajmniej od kilkudziesięciu lat. Od końca lat 70. XX wieku jest nauczany

³ Por. Nicole Dołowy-Rybińska, *Łużyczanie, Niemcy, obywatele świata? – przenikanie się języków i kultur na Łużycach XXI wieku*, „Zeszyty Łużyckie” 44 (2010), s. 38-53.

⁴ Obie mniejszości i czynniki wpływające na ich obecną sytuację przedstawiłam w swojej książce; zob.: Nicole Dołowy-Rybińska, *Języki i kultury mniejszościowe w Europie: Bretończycy, Łużyczanie, Kaszubi*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011.

w szkołach, istnieje w mediach, od niedawna pojawia się okazjonalnie w życiu publicznym. Od lat 80. XX wieku widoczne są wizualne oznaki dwujęzyczności bretońsko-francuskiej (dwujęzyczne tablice informacyjne, znaki drogowe). Niezależnie od tego, jak bardzo bretoński był dewaloryzowany, i jakie konsekwencje miało to dla jego użytkowników, obecnie cieszy się uznaniem, jest chroniony i propagowany. Tymczasem *gallo* napotyka na innego rodzaju trudności. Jako język romański nie może być oczywistym symbolem odrębności kulturowej i językowej. Trudno ustalić rzeczywistą liczbę jego użytkowników, gdyż wiele osób, zwłaszcza należących do najstarszego pokolenia, a więc jego naturalnych użytkowników, nie zdaje sobie sprawy, że nie mówi po francusku⁵. *Gallo* nie posiada normy literackiej, wciąż trwają prace nad jego kodyfikacją, dopiero od niedawna wkracza do sfery pozadomowej, co nierzadko spotyka się z niechęcią jego użytkowników, a początkowo i działaczy ruchu bretońskiego.

Na Łużycach funkcjonują do dziś dwa zachodniosłowiańskie języki mniejszościowe, na tyle do siebie zbliżone, że długo traktowane były jako jeden język o różnych formach dialektalnych. Odrębność języków łużyckich przypieczętowała ostatecznie ratyfikacja przez Niemcy Europejskiej Karty języków regionalnych lub mniejszościowych, uznająca dolnołużycki i górnołużycki za dwa języki. Gunter Spiess uspokajał: „Obawa, że zagrozi to jedności łużyckiego ludu, jest bezpodstawna. Odwrotnie – przyznanie dolnołużyczności samodzielności, a tym samym tej samej wartości, co językowi górnołużyckiemu, mogłoby stanowić ważny czynnik w dążeniu do zachowania lub też rewitalizacji dolnołużyckiego”⁶. Jedność i jednolitość daje mniejszości większą siłę: jest liczniejsza, zwarta, ma wspólnie wyznawane cele. Wewnętrzne podziały nie powinny więc

⁵ Oczywiście, osoby te wiedzą, że ich język brzmi inaczej niż francuski, z którym stykają się w mediach bądź w urzędach, jednak na pytanie: „W jakim języku Pan/Pani mówi?” odpowiadają – zgodnie z przekonaniem, że *gallo* jest dialektem francuskiego, czyli że mówią po francusku.

⁶ Gunter Spiess, *Aktualny stan języka dolnołużyckiego i jego perspektywy*, „Zeszyty Łużyckie” 34 [2002], s. 22.

– w idealnej sytuacji – wpływać na jej zewnętrzny wizerunek. Często jednak tak się nie dzieje.

Sami Dolno- i Górnolużyccy mają niekiedy problem z identyfikacją, z określeniem, czy tworzą jeden naród, jedną mniejszość, czy składają się z dwóch odrębnych kultur. Z tych wątpliwości rodziły się i rodzą nadal wewnętrzne nieporozumienia, z których wynikały konkretne konsekwencje kulturowe: przypomnijmy jedynie sytuację po drugiej wojnie światowej, gdy na Dolne Łużyce przyjechali górnolużyckojęzyczni działacze, narzucając swój język, swoją specyfikę kulturową, swoje rozwiązania⁷. Taka sytuacja prowadziła do wewnętrznych konfliktów⁸. Dodatkowo ważnym czynnikiem jest tu duża asymetria między liczebnością użytkowników języka górnolużyckiego i dolnolużyckiego. Ten ostatni, poddawany procesom rewitalizacyjnym, znajduje się obecnie w sytuacji najwyższego zagrożenia.

W takiej sytuacji może pojawić się wątpliwość, czy lepiej przeznaczyć większe środki i większą energię na zachowanie żywego języka górnolużyckiego, czy na próby rewitalizacji języka prawie wymarłego, których rezultat nie jest pewny. Z taką sytuacją mamy do czynienia w Bretanii. Pod koniec 2004 roku Rada Regionu Bretanii uznała *gallo* (jako „język romański Bretanii”⁹), obok bretońskiego i francuskiego, za język oficjalny Bretanii. Jednak środki przeznaczone na ochronę języka i spuścizny kulturowej Górnej Bretanii są nieporównywalnie mniejsze niż te, które się przydziela bretońskiemu. Jeden z polityków, odpowiedzialnych za politykę językową Bretanii w 2005 roku, powiedział:

Pomoc od Regionu zależna jest od zapotrzebowania, petycji społecznych, które są formułowane. A organizacja i zapo-

⁷ Por.: Pětš Šurman, *Serby w Gornej a Dolnej Łužicy – k mjazsobnym pošćgam po lěše 1945*, „Lětopis” 2001, nr 48, z. 2; Roland Marti, *Dolnoserbščina: dwójna mjeńšynowa rěc*, „Lětopis” 2003, nr 50, z. 1.

⁸ Konflikty te nie są widoczne z zewnątrz, rzadko też są głośno artykułowane przez działaczy lużyckich.

⁹ Hervé Abalain, *Le français et les langues historiques de la France*, Jean-Paul Gisserot, Paris 2007, s. 167.

trzebowanie na *gallo* są dużo słabsze, mniej widoczne. To właśnie sprawia, że bretoński i *gallo* nie są na tym samym poziomie. A co za tym idzie, środki finansowania przeznaczone na *gallo* nie są równie duże, jak na bretoński.

Podobną wypowiedź usłyszałam z ust działacza z Górnych Łużyc:

Ewangeliccy Łużyczanie krytykują, że wszystko się robi tylko dla katolickich Łużyczan. No tak, ale ewangelickich Łużyczan już nie ma, tylko niektórzy starzy ludzie czują się jeszcze Łużyczanami. Młode pokolenie tam już nie czuje się specjalnie łużyckie, choć są wyjątki. Dlatego też Domowina powinna bardziej dbać o katolickie strony.

Te dwie przykładowe nieoficjalne wypowiedzi nie odzwierciedlają obowiązującego dyskursu mniejszości. Te za wszelką cenę starają się pokazać swoją społeczność jako jednomyślną i zgodną, nawet jeśli nie jednolitą kulturowo. Podkreślają różnice wewnętrzne jako znak na to, że konkretne terytorium jest nie tylko dwukulturowe i dwujęzyczne, ale że bogactwo kultur i języków kwalifikuje je do jeszcze bardziej wzmożonej ochrony. Tyle osoby odpowiedzialne.

Nieco inne wydają się wypowiedzi „zwykłych” przedstawicieli kultur mniejszościowych. Często zastanawiają się, czy rzeczywiście kultura wymierająca, o bardzo małej liczbie osób posługujących się językiem etnicznym i identyfikujących się z grupą – a więc kultura wymagająca wzmożonych zabiegów rewitalizacyjnych – wymaga tak znacznych nakładów finansowych i wsparcia instytucjonalnego, co kultura wciąż żywa. Brzmi to paradoksalnie, ale jest bardzo ważnym problemem. Czy można poświęcić słabszą grupę, w której rewitalizacja języka prawdopodobnie będzie, mimo wysiłków, skazana na porażkę, dla dobra grupy silniejszej, której istnienie i przyszłość również nie jest pewna? W pewnym stopniu dylematy takie powielają obowiązujące w państwach narodowych schematy prowadzenia polityki kulturowej i językowej.

Dlatego też tak ważne wydają się opinie zwykłych ludzi, zwłaszcza należących do młodszego pokolenia, od nich bowiem zależeć będzie powodzenie ewentualnych działań rewitalizacyjnych czy pro-

wadzenie wspólnej polityki wobec kultury dominującej. Czy młodzież z Górnych i Dolnych Łużyc czuje się jedną grupą? Czy chcą wspólnie działać na rzecz swojej mniejszości? Zaczniemy od wypowiedzi górnołużyckich licealistów z Liceum Łużyckiego w Budziszynie (SG):

Gdy myślę o Łużyczanach, myślę o naszych katolickich Łużyczach. Ja nie znam Dolnych Łużyc, nigdy tam nie byłam, tylko słyszałam, że sytuacja tam jest bardzo trudna, że tam już prawie nikt nie mówi po łużycku i że będzie trudno jeszcze coś tam zrobić, naprawić. (uczenica XII klasy SG)

Gdy myślę o Łużyczanach, myślę tylko o Górnołużyczanach z katolickich wiosek. Nie czuję związków z Dolnymi Łużyczami. Nie znam nikogo z Dolnych Łużyc, nigdy tam nie byłam. Oczywiście, słyszałam ten język, na przykład w muzyce, nawet całkiem dużo rozumiem, ten język jest bliski naszemu, ale nie wydaje mi się, żebyśmy byli jedną grupą. No, może trochę... (uczenica XII klasy SG)

Chciałabym odpowiedzieć, że gdy myślę o Łużyczanach, myślę o wszystkich, ale tak nie jest. Myślę o katolickich Łużyczanach z Górnych Łużyc. Bo jest duża różnica między nimi i między nami. My mówimy swoim językiem, oni nie, mamy inne zwyczaje. Kiedyś byłam na spotkaniu Łużyczan i tam była młoda dziewczyna, ubrana w dolnołużycki strój. Chcieliśmy z nią porozmawiać po łużycku, ale ona w ogóle nie знаła tego języka. Ona tylko nosiła ten strój, bo tak jej kazali, a może dlatego, że sama uważała, że jest Dolnołużyczką, ale tam tak naprawdę nie ma związku z językiem czy z narodem. (uczenica XII klasy, SG)

Wypowiedzi licealistów wskazują wyraźnie na brak odczuwanego przez nich związku z Dolnołużyczanami. Inne warunki socjolingwistyczne, inna historia i sytuacja obecna stawiają barierę między tymi dwoma grupami. Często w rozmowach z młodymi słyszałam, że ważne jest to, co dzieje się na katolickich Górnych Łużyczach, bo w innych miejscach kultura i tak skazana jest na wymarcie, a tu

mieszkają prawdziwi Łużyczanie, którym należy pomóc zachować ich język.

W podobnym tonie utrzymane były wypowiedzi działaczy Młodzieżowego Towarzystwa „Pawk”. Instytucja ta, choć z założenia przeznaczona dla wszystkich młodych Łużyczan, ma siedzibę w Budziszynie. Z Budziszyna i Górnych katolickich Łużyc rekrutują się też jej działacze, pomysłodawcy, a zarazem ci, dla których projekty te są przeznaczone. Okazuje się, że działanie z młodzieżą łużycką jako całością nie wydaje się im możliwe:

Jako Pawk jesteśmy łużyckim towarzystwem. (...) chcielibyśmy obejmować całe Łużyce i całą łużycką młodzież: katolicką, ewangelicką, z Górnych i Dolnych Łużyc. Niezależnie czy ktoś jest z Górnych, czy z Dolnych Łużyc – wszyscy jesteśmy Łużyczanami i to jest najważniejsze. I w Górnych Łużycach to wszystko świetnie działa. Ale na Dolnych jest dużo gorzej. Choć mówimy sobie, wszyscy jesteśmy Łużyczanami, to nasze działania ograniczają się w zasadzie do Górnych Łużyc. (...) Często się nam mówi, że jesteśmy łużyckim towarzystwem, więc powinniśmy też coś robić na Dolnych Łużycach, ale nie wychodzi. (działaczka Pawk)

Na Dolnych Łużycach sytuacja jest bardzo trudna, tam język już praktycznie nie istnieje i tam jest ekstremalnie ciężko jakieś projekty robić z młodymi. (...) Powinniśmy tam robić projekty, ale tymczasem ograniczamy się praktycznie do projektów tu, na katolickich Górnych Łużycach. (działaczka Pawk)

W obu wypowiedziach przeplata się dyskurs oficjalny (trzeba działać wspólnie dla dobra całej złożonej mniejszości) z poczuciem niemożności. Całkowicie odmienna sytuacja na Dolnych Łużycach, ale też nieznamość tamtych realiów i brak poczucia wspólnoty z dolnołużycką młodzieżą powodują, że wspólne działania zostają zarzucone. A tym samym zarzucona zostaje możliwość nawiązania współpracy, porozumienia, zachęcania młodzieży do wspólnego tworzenia łużyckiej tożsamości. Tymczasem działania takie mogłyby być korzystne dla obu stron: dla Górnołużyczan, którzy

zobaczyliby, że ich kultura jest bardziej złożona niż myślą i że powinni włączyć się w działania przeznaczone dla młodzieży z innych stron; dla Dolnołużyczan, gdyż zobaczyliby kulturę łużycką jako żywą, język jako narzędzie komunikacji między osobami nawet z najmłodszego pokolenia, oraz inny rodzaj motywacji do uczenia się języka przodków.

Natalia Niedźwiecka stwierdziła: „Obiektywne odmienności nie pozostają bez znaczenia dla sfery świadomościowej. Owocują poczuciem dystansu wobec «innych Łużyczan»”¹⁰. Problem jednak nie leży wyłącznie po stronie silniejszych. Dolnołużyczanie czują się często pokrzywdzeni przez Górnołużyczan, uważających, że ich kultura jest ważniejsza. Będąc na Łużycach, słyszałam na przykład wypowiedzi, że:

Ale też jest tak, że trudno jest na Górne Łużyce przyjść z innych stron z nowymi pomysłami. Oni tam niby traktują dobrze innych, ale jednak z góry, jakby nie byli pewni, czy nasze pomysły mogą być dobre, bo przecież to u nich jest najlepsza sytuacja językowa i najbardziej żywa kultura. (...) bariera między Górnymi Łużyczanami a innymi jest. (student sorabistyki, Uniwersytet w Lipsku)

Wypowiedzi takie są charakterystyczne. Niewątpliwie na Łużycach inicjatywa kulturalna idzie z Górnych Łużyc na Dolne. Taka sytuacja ma swoje dobre i złe strony. Dzięki pomocy przetrwało na Dolnych Łużycach życie kulturalne w ciężkich czasach powojennych, ale język dolnołużycki zaczął tracić swoją odrębność. Działania takie wywołały sprzeciw.

Nie tylko Górni Łużyczanie dystansują się od Dolnych. Sami Dolnołużyczanie często mówią o sobie i „o tych drugich Łużyczanach”. Najbardziej radykalną formę manifestowania odrębności kulturowej prezentuje założone w 1999 roku na Dolnych Łużycach towarzystwo *Ponaschemu*, którego głównym zadaniem jest oczysz-

¹⁰ Natalia Niedźwiecka, *Etniczny aspekt tożsamości Łużyczan*, Unikat 2, Katowice 2009, s. 258-259.

czenie języka dolnołużyckiego z naleciałości górnołużyckich i jak największe zbliżenie dolnołużyckiego do form dialektalnych.

Proste porównanie do warunków bretońskich znów jest bardzo trudne. Starzy Bretończycy mówiący po bretońsku w ogóle nie zastanawiają się nad tym, czy mówiący *gallo* są Bretończykami, czy nie. Są mieszkańcami Bretanii (traktowanej zazwyczaj jako jednostka administracyjna Francji). Są więc mieszkańcami jednego regionu. Jednak do wspólnoty kulturowej należą raczej osoby z najbliższego otoczenia, a nie ci, którzy mówią lub nie po bretońsku. Z drugiej strony, młode pokolenia działaczy bretońskich są wyraźnie podzielone na tych, którzy respektują wielojęzyczność Bretanii i zachowanie obu języków uważają za najważniejszy cel (tu znajdują się też stowarzyszenia, federacje stowarzyszeń, w tę stronę idzie też polityka regionu) oraz na radykalnych bretońskich działaczy, stawiających za cel odrębność Bretanii od Francji (separację lub autonomię). Konieczność zaznaczenia i podkreślenia różnic między kulturą celtycką a romańską powoduje, że w tym planie *gallo* zupełnie się nie mieści. Ich zdaniem Górna Bretania, tradycyjnie romańskojęzyczna, powinna uczyć się języka bretońskiego zamiast podtrzymywać *gallo*. Młoda działaczka i studentka bretońska powiedziała:

(...) po co uwidaczniać dialekt francuskiego w regionie, który walczy o swój wizerunek i uznanie jako odrębny i inny od Francji? (studentka, Université Rennes II)

Z tego rozdzwiku zdają sobie sprawę działacze stowarzyszeń na rzecz *gallo*:

(...) dla działaczy bretońskich jesteśmy dodatkową komplikacją. Bo zawsze jest łatwiej, gdy jest państwo z tylko jednym językiem. A więc gdyby wszyscy mówili po bretońsku, w języku zupełnie innym od francuskiego, łatwiej byłoby podkreślać, że jesteśmy inni od reszty Francji. (działaczka na rzecz *gallo*)

Dlatego z trudem przychodzi im uznać, że w Bretanii jest jeszcze trzeci język. (działacz na rzecz *gallo*)

Mimo nieporozumień, a często i odczuwanego umniejszania własnej roli, zarówno Dolnołużyczanie, jak i działacze *gallo* zdają sobie sprawę z tego, że bez wsparcia ze strony silniejszej grupy nie daliby sobie rady. Działaczka *gallo* podkreśla:

Trzeba powiedzieć jasno: to dzięki językowi bretońskiemu w ogóle istniejemy. (...) I to prawda, że nawet jeśli czasem ruch bretoński nas uciszał i powstrzymywał, to jednak jesteśmy częścią tego ruchu kulturowego i politycznego i bardzo na tym skorzystaliśmy. Jako jedyni *langue d'oïl* jesteśmy fakultatywnie na maturze. I to nie dzięki ruchowi *gallo*, ale dzięki ruchowi bretońskiemu. (działaczka na rzecz *gallo*)

Dolnołużyczanie usprawiedliwiają zaś tendencje Górnołużyczan do decydowania za nich:

(...) Dolnołużyczanie są w mniejszości, inicjatywa kulturalna jest na Górnych Łużycach. Na Dolnych Łużycach nie ma tak rozbudowanej świadomości narodowej jak na Górnych Łużycach. Większość ludzi jest pasywna i nie walczy o prawa Łużyczan. Pomoc jest tu potrzebna. (działacz z Dolnych Łużyc)

Roland Marti nazwał języki takie jak dolnołużycki czy *gallo* „podwójnie mniejszościowymi”: względem języka państwowego i względem silniejszego języka społeczności spokrewnionej. Niektóre mniejszości również są kulturowo wewnętrznie podzielone. Czasem podział taki oznacza istnienie dwóch odrębnych kultur, które z przyczyn politycznych, ekonomicznych czy związków między nimi nazywa się potocznie jedną kulturą. Dzieje się tak w Bretanii. Niekiedy, jak w przypadku Łużyc, podział między kulturami bardzo blisko ze sobą związanymi, które mogłyby być (i czasem są) nazywane jedną, utrzymuje się poprzez nierówność wynikającą z historycznych podziałów terytorialnych i politycznych i ich konsekwencji. Sądzę, że słabszą grupę funkcjonującą w obrębie mniejszości można określić też terminem „kultury podwójnie mniejszościowej”.

Taka podwójna mniejszościowość jest dla danej grupy dużym wyzwaniem. Z jednej strony, w dobie globalizacji wszyscy chcą

chronić zagrożone kultury i języki. Z drugiej strony, kiedy sama mniejszość jest wewnętrznie podzielona, słabsza grupa zostaje niekiedy (niekoniecznie ze względu na świadome działanie grupy silniejszej) skazana na wymarcie. Mniejszość musi wówczas walczyć nie tylko o przetrwanie grupy jako całości, ale też obu składających się na nią języków i różnych kultur z ich całym bogactwem. Wiąże się z tym walka o finanse na podwójne ośrodki i instytucje. Często jednak inicjatywa kulturalna wychodzi od silniejszej kultury, gdyż ta ma dłuższą tradycję działań i walki, prężniejszą elitę, stabilne instytucje. Taka sytuacja ma swoje negatywne konsekwencje. Każda kultura wymaga bowiem innych działań, uwzględniających specyfikę danej grupy: inaczej postępuje się, gdy celem jest zachowanie żywej wciąż kultury, inaczej gdy mówimy o rewitalizacji języka i zwyczajów. Na Dolnych Łużycach istnieje ważna inicjatywna edukacyjna, brak natomiast złożonych działań animacyjnych, stanowiących podstawę życia organizacyjnego na Łużycach Górnych. Może się więc okazać, że mimo nauki języka w przedszkolach i szkołach dzieci, a następnie młodzież i dorośli nie będą chcieli/mogli go używać ze względu na brak świadomości kulturowej. Na zakończenie trzeba jednak podkreślić, że często bez wsparcia ze strony grupy silniejszej słabsza nie miałaby szansy przetrwać. Wewnętrznie złożone kultury mniejszościowe podlegają bowiem takim samym procesom globalizacyjnym, co kultury państwowe: powoli się unifikują i tracą wyraźną odrębność. Sądzę, że jest to w dużej mierze konsekwencją naszych czasów, a nie (lub nie tylko) relacji z silniejszą kulturą wewnątrz mniejszości.

Autorka:

– doktor nauk humanistycznych, kulturoznawczyni, adiunkt w Instytucie Sławistyki PAN;

– zainteresowania naukowe: wielokulturowość/wielojęzyczność, mniejszości językowe i kulturowe Europy, socjolingwistyka, etnolingwistyka, odwracanie zmiany językowej, teoria mediów, antropologia słowa, problemy etniczne i narodowościowe;

– publikacje: *Języki i kultury mniejszościowe w Europie: Bretończycy, Łużyczanie, Kaszubi*, Warszawa 2011; *Kaszubi z Pomorza*, Gdynia 2010; *Odwracanie zmiany językowej na Kaszubach*, „Studia Socjologiczne” 2010, nr 3.

One or two cultures? Problems and challenges of bicultural and bilingual minorities (Bretons and Sorbians)

Bretons, making great efforts for recognition in France and trying to maintain their culture, are divided into Breton speaking and Gallo speaking people. The Breton movement recognized the aspirations of the inhabitants of Upper Brittany during the last few years, although Gallo is still discriminated against by those who think that the bilingualism of Brittany weakens the force and unity of Bretons. Lusatia is divided into Upper and Lower. These two parts differ in language, customs and sociolinguistic situation. The struggle for respecting the rights of the Slavic minority is impaired by administrative and identification division. Lower Sorbian and Gallo can be called ‘double minority languages’: as opposed to the national language and in relation to the one stronger within the minority group. This situation has both positive and negative consequences. On one hand, the weaker group takes part in activities of the stronger group and has a greater chance of survival. On the other hand, it is subject to enculturation processes, gradually losing its distinguishing characteristics.

(N.D.-R.)